

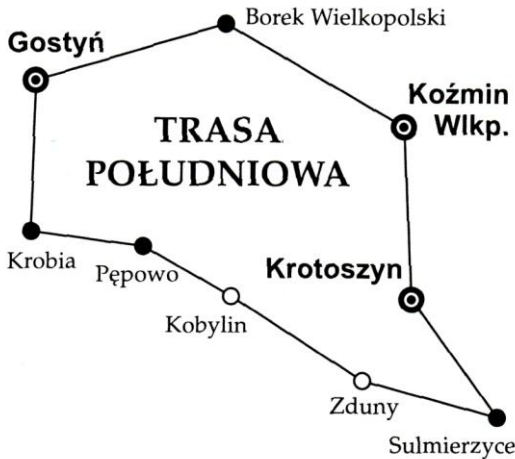
SZLAKIEM WIELKOPOLSKICH LEGEND

Od najdawniejszych czasów legendy towarzyszyły człowiekowi. Powstawały dla wyjaśnienia niezrozumiałych zjawisk, obecności glazów o niecodziennych kształtach czy zdarzeń, które wyrastały ponad przeciętność.

Niekiedy niezwykle czy bohaterskie czyny zachowały się w ludzkiej pamięci obrastając z czasem legendą. Ich bohaterom przypisywano nadludzkie umiejętności a ich realizację pomocy sił niebieskich bądź piekielnych. Dlatego też wiele z tych wydarzeń daje się osadzić w historycznych realiach i znaleźć osobowe pierwowzory postaci przedstawionych w legendzie. Przekazywane z pokolenia na pokolenie przetrwały wieki stając się elementem łączącym współczesność z przeszłością, elementem szczególnie silnie zapadającym w pamięć dzieciom i młodzieży, dając fundament pod kształtowanie lokalnego patriotyzmu.

Wiele z wielkopolskich legend, jak choćby te o Lechu, Czechu i Rusie weszły do kanonu legend polskich. W tego rodzaju opracowaniu nie sposób uwzględnić legend obejmujących całą Wielkopolskę. Dlatego też spośród wielu wybrałam tylko kilka układających się w dwie trasy wiodące przez okolice Wągrowca i Gostynia oraz trzecią - po Poznaniu. Pominęłam wiele znanych i popularnych podań i legend, jak choćby te o założeniu Gniezna, pięciu braciach męczennikach czy kaliskiej Dorotce, mając jednak nadzieję, że Czytelnicy zainspirowani niniejszym opracowaniem wyruszą na szlaki, samodzielnie poszukując nowych, legendarnych wątków.

SZLAKIEM WIELKOPOLSKICH LEGEND



Pętla gostyńska

Pętla gostyńska wiedzie szlakiem legend
po Wielkopolsce południowej.
Zaczyna się i kończy w Gostyniu i prowadzi trasą
długości ok. 120 km.

GOSTYŃ (0,0 km)

Miasto powiatowe na krawędzi Wysoczyzny Kaliskiej nad rzeką Kanią. Prawa miejskie z 1278 r. W czasie zaborów silny ośrodek walki z germanizacją. Działające tutaj Kasyno Gostyńskie (1835-1846) było pierwszą, polską organizacją gospodarczą, oświatową i kulturalną. Między Rynkiem a rzeką Kanią grodzisko stożkowate, zwane przez mieszkańców Górą Zamkową. Na jego szczycie pomnik z 1974 r. poświęcony bohaterom poległym w walkach o niepodległość. Najcenniejszym zabytkiem miasta jest późnogotycki kościół farny pw. św. Małgorzaty z XV w. z cennym wyposażeniem, m.in. ołtarz główny z 1640 r. szkoły flamandzkiej, późnogotyckie stalle, rzeźba św. Anny Samotrzec z 1510 r. i inne.

Legenda o Górze Zamkowej

Od pradawnych czasów z Gostynia widać było dwie góry. Jedną nazywano Świętą Górą, bo w tym miejscu od dawna ludzie oddawali cześć Najświętszej Paniencie, drugą zaś nazywano Górą Zamkową, bo wznosiło się na niej ponure zamczysko. Początkowo mieszkające tam rycerstwo otaczało swój lud opieką i rządziło sprawiedliwie. Nastąpił jednak czas herezji i wtedy Jan Gostyński odstąpił od wiary swoich przodków, a za nim również Jan, jego syn. Pojął on za żonę Annę, o której mówiono że duszę diabłu sprzedała. Za ich panowania z zamku dobiegały odgłosy dzikich orgii, a zdarzyło się nawet, że w swoim opętaniu podnieśli rękę na gostyńską farę. Ukazał się im jednak orszak białych postaci, na czele których stał Mikołaj – zmarły brat Jana, który od wiary przodków nie odstąpił. Najeźdźcy nie dotrzymali pola duchom i wrócili na zamek. Innym znów razem napadli na kościół na Świętej Górze, bezczeszcząc figurkę Najświętszej Panienci.

Takich bezeceństw Niebo już dłużej zdzierzyć nie mogło. Pewnej nocy przy bijących gromach zapadło się pod ziemię ponure zamczysko z wszystkimi jego mieszkańcami. Czasami tylko słychać dobiegające spod ziemi jęki dusz potępionych.

Wyjeżdżamy z Gostynia drogą nr 12 w kierunku Jarocina. Około 1 km za przejazdem kolejowym zjazd w lewo na Świętą Górę.

Na przedmieściu Głogówko znajduje się Święta Góra z barokowym zespołem klasztornym filipinów, znanym ośrodkiem pielgrzymkowym. Z daleka widać największą w Wielkopolsce, zabytkową kopułę kościoła pw. Niepokalanego Poczęcia NMP i św. Filipa Neri. Świątynię wzniesiono w latach 1679-1748 na wzór rzymskiej bazyliki Santa Maria della Salute według projektu B. Longhena. Wewnątrz barokowy ołtarz główny z otoczonym kultem obrazem Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Rokokowe stalle oraz 8 ołtarzy bocznych z cennymi rzeźbami. Obok kościoła zabudowania klasztorne z XVIII w. Przed wejściem na teren klasztoru pomnik Edmunda Bojanowskiego z 1980 r.

Dalej udajemy się do Borku Wielkopolskiego drogą nr 12 w kierunku Jarocina.

BOREK WIELKOPOLSKI (19 km)

Miasto na Wysoczyźnie Kaliskiej powstałe w wyniku połączenia Zdzieża i Borku w 1424 r. Od XVII w. ośrodek pielgrzymkowy. W centrum ratusz z 1855 r., przed nim rokokowa figura Matki Boskiej z 1776 r., a w pobliżu późnogotycki kościół pw. św. Stanisława z XV w., przebudowany w XVII-XVIII w. Nieco na uboczu (na Zdzieżu, w części wschodniej miasta) sanktuarium Matki Boskiej Pocieszenia. Obecna świątynia pochodzi z XVII w. z wyposażeniem z tego samego okresu. W ołtarzu głównym czczony przez wiernych wizerunek Matki Boskiej Boreckiej z XVI w. w sukience srebrnej. Warto zwrócić uwagę na ciekawe zacheuszki opatrzone symbolami dwunastu apostołów, z których każdy jest inny. W kruchcie na lewo od wejścia głównego wisi krucyfiks, na górze którego umieszczono mały krzyż wykonany z drewna z brzozy gryżyńskiej.

Legenda o gryżyńskiej brzozie

Dawno temu, niedaleko Gryżyny mieszkała uboga wdowa z małym synkiem. Był jej jedyną radością, jedyną nadzieją. Rozpieszczała swojego jedynaka, dogadzała jak mogła, sama sobie odmawiając przyjemności, byle tylko synkowi niczego nie brakowało. Nie umiała się na niego gniewać, ani kary za przewinienia wymierzyć.

Rósł więc Antoś w poczuciu bezkarności coraz mniej szanując matkę. Pewnego razu doszło do tego, że w gniewie uderzył ją w twarz, ale i za tę zniewagę nie otrzymał należnej kary. Wkrótce też chłopiec zachorował i umarł. Pochowano go na cmentarzu przy kościele parafialnym w Gryżynie, ale już na drugi dzień matka oplakująca swojego syna zauważyła wystającą spod ziemi białą rączkę. Sprowadzono kapłana, aby ten jeszcze raz odprawił modlitwy i poświęcił mogiłę. Rączka schowała się pod ziemię, ale na drugi dzień znów znalazła się na powierzchni. Sprowadzony ponownie kapłan rzekł:

- Ja już tu nic nie wskóram. Widać, że dziecko za życia nie zaznało surowości i kary za swoje przewinienia. Dopóki tego nie otrzyma, nie zazna spokoju wiecznego. Mówiąc te słowa pleban zerwał witkę z rosnącej nieopodal brzozy i wręczył ją zbolalej matce. Ta zalawszy się łzami opowiedziała jakiej niegodziwości dopuścił się jej Antoś, jednocześnie chłostając witką zimną rączkę dziecka. Ta pod wpływem razów schowała się pod ziemię i już nigdy więcej się nie pokazała. Zerwaną gałązkę brzozową matka zatknęła przy grobie Antosia i wyrosła z niej rozłożysta brzoza. Poważiła ją dopiero okrutna burza w 1875 r. Z drewna tej brzozy wykonano krzyż wiszący w boreckim sanktuarium aż do dnia dzisiejszego.

Z Borku Wielkopolskiego wyjeżdżamy drogą nr 438 w kierunku Koźmina Wielkopolskiego.

KOŹMIN WIELKOPOLSKI (38 km)

Miasto w centrum Wysoczyzny Kaliskiej. Pierwsza wzmianka z 1232 r., prawa miejskie przed 1318 r. W XVI w. powstał tzw. Nowy Koźmin, a w XVIII w. Koźmin Niemiecki. Obecnie w układzie przestrzennym widać dawne organizmy miejskie. Wśród zabytków wyróżnia się XIV-wieczny zamek, przebudowywany w XVI i XVIII w. Obecnie mieści się tu Zespół Szkół Rolniczych, a w wieży, Muzeum Ziemi Koźmińskiej. Naprzeciwko zamku XV-wieczny kościół farny pw. św. Wawrzyńca, przebudowany w XVII w. W ołtarzu głównym płaskorzeźba *Zaśnięcie NMP Mistrza z Gościeszowic* z 1496 r. Wyposażenie kościoła o charakterze renesansowym i wczesnobarokowym. W pobornardyńskim zespole klasztorным kościół pw. św. Stanisława z bogatym, barokowym wyposażeniem. Od 1828 r. mieściło się tu pruskie więzienie, a w czasie II wojny światowej więzienie dla kobiet. Około 1,5 km za miastem w kierunku wschodnim znajduje się największy w Wielkopolsce cmentarz żydowski (ok. 600 nagrobków).

Legenda o założeniu Koźmina

Dawno temu żył sobie wędrowiec – samotnik. Unikał ludzkich osad, najlepiej czując się w leśnych ostępach, w towarzystwie dzikich zwierząt. Pewnego dnia nad jego głową pojawiły się dwa krążące orły, trzymające w szponach żmije. Zaintrygowany niecodziennym widokiem udał się w kierunku skąd przyleciały ptaki. Ze zdziwieniem odkrył wśród głazów kłębowisko żmij, wśród których leżało płaczące niemowlę – dziewczynka odziana w szatki wyszywane złotą nicią. Wędrowiec zrozumiał, że ma przed sobą dziecko z książęcego rodu, które z nieznaney przyczyny zostało porzucone w lesie na pewną zgubę. Pomimo licznych dziwactw, człowiek ten miał serce wrażliwe na cudzą krzywdę. Wiedział, że bez jego pomocy dziewczynka zginie. Porzucił więc swój wędrowny tryb życia, wybudował w lesie chatę i zaopiekował się dzieckiem. Mijały lata. Z niemowlęcia wyrosła piękna dziewczyna, która od swojego opiekuna nauczyła się kochać las i jego mieszkańców, stała się wrażliwa na cudzą krzywdę.

Pewnego dnia do leśnej chaty zawitał orszak młodego księcia, który polując zabłądził w kniei. Wielkie było jego zdziwienie, kiedy na spotkanie wyszedł mu starzec w towarzystwie pięknej dziewczyny. Gospodarze podjęli dostojnego gościa, dzieląc się swoim niedostatkiem i zabawiając go rozmową. Młody książę opowiadał o bratobójczych walkach, jakie przed laty wyniszczyły kraj po tajemniczym zniknięciu małej królowny. Słyszac to, starzec zamyślił się i po chwili przyniósł z sąsiedniej izby małej wdziako ozdobione misternym haftem. Książę bez wahania rozpoznał królewski herb i stało się dla niego jasne, że ma przed sobą w cudowny sposób ocaloną królownę, prawowitą dziedziczkę tych ziem. Dziewczyna wróciła do królewskiego zamku, otaczając do końca życia opieką swojego wybawiciela – starca z kniei.

Na rozkaz księcia, w miejscu spotkania założono nową osadę i dano jej nazwę pochodzącą od historii tego miejsca – Koszżmij, co później, z biegiem lat przekształcono w Koźmin, zaś rzeczkę, która przez osadę przepływała nazwano Orlą.

Opuszczamy Koźmin drogą nr 15 w kierunku Krotoszyna.

KROTOSZYN (53 km)

Miasto powiatowe na Wysoczyźnie Kaliskiej założone na początku XV w., przywilej lokacyjny potwierdzony w 1415 r. W XVI w. ważny ośrodek braci czeskich. Znisz-

zione w czasie „potopu” szwedzkiego. W 1712 r. pod miastem miała miejsce bitwa między stronnikami króla Stanisława Leszczyńskiego i wojskami rosyjskimi. Wśród zabytków miasta wyróżnia się zespół potrynitarzki z kościołem pw. św. Piotra i Pawła z II połowy XVIII w. W zabudowaniach poklasztornych ciekawe Muzeum Regionalne. Na wschód od Rynku późnorenesansowy kościół farny pw. św. Jana Chrzyciela z końca XVI w. W ołtarzu głównym kopia obrazu Rembrandta *Zdjęcie z Krzyża*. Ponadto renesansowe i barokowe wyposażenie. W centrum miasta Rynek z okazałym neorenesansowym ratuszem z XIX w.

Legenda o krotoszyńskich trynitarzach

W czasie konfederacji barskiej do Krotoszyna dotarły oddziały kozackie łupiące i mordujące bez litości. Miejsce-owa ludność postanowiła schronić się przed nadciągającą zagładą w klasztorze trynitarzy. Zakonnicy nie odmówili pomocy otwierając dla uciekinierów klasztorne piwnice, sami zaś wyszli na spotkanie kozakom. Ci nie bacząc na nic rzucili się na świętobliwych ojców, kilkoro z nich zabijając na miejscu. Widząc taki gwałt, przeor trynitarzy padł na kolana i zaczął wznosić gorące modły. Widać szczerą była ta modlitwa, skoro już po chwili na oczach kozaków mury klasztorne się zamknęły dając bezpieczne schronienie wszystkim mieszkańcom klasztoru. Na widok cudu kozacy uciekli nie czyniąc nikomu więcej szkody, a trynitarze jeszcze przez 50 lat żyli w przyjaźni z mieszkańcami Krotoszyna, tak długo, dopóki ich zakon nie został rozwiązany.

Wyjeżdżamy z Krotoszyna drogą nr 36 i jeszcze w granicach miastach skręcamy w prawo na drogę nr 444 w kierunku Sulmierzyc.

SULMIERZYCE (67 km)

Miasto na skraju Wysoczyzny Kaliskiej. Pierwsza wzmianka z 1420 r., prawa miejskie z 1457 r., powtórna lokacja w 1604 r.

Najciekawsze zabytki Sulmierzyc to jedyny w Wielkopolsce, drewniany ratusz z 1743 r., w którym mieści się Muzeum Regionalne Ziemi Sulmierzyckiej oraz późno-klasycystyczny kościół NMP Wniebowziętej z 1809 r. odbudowany jako neobarokowy w 1879 r.

Legenda o założeniu Sulmierzyc

Dawno temu rycerz Sulimir przemierzał ze swoją drużyną gęste bory by znaleźć miejsce dogodne do wybudowania grodu. Kiedy dotarł do wzniesienia otoczonego rozlewającą się rzeczką zdecydował, że nadszedł kres jego wędrówki. Wydał pierwsze rozkazy, a wtedy ukazała mu się wiedźma, która przestrzegła go, że na tym miejscu gospodarzem jest czart i szczęścia tutaj nie zazna. Nie zważając na ostrzeżenie Sulimir przystąpił do budowy grodu. Prace szybko postępowały i wkrótce stanęła warownia, do której rycerz wkrótce sprowadził sobie żonę. Wybrał niemiecką księżniczkę mniemając, że zapewni mu to bezpieczeństwo ze strony zachodnich sąsiadów. Nowa pani nie czuła się dobrze w grodzie, gdzie słyszała wyłącznie polską mowę. Nie dbała ani o męża, ani o swoich poddanych, dogadzając jedynie tym swoim rodakom, którzy razem z nią ściągnęli do Wielkopolski. Wkrótce też Sulimir został otruty, a jego poddani opuścili gród. Niedaleko założyli nowy gród i nazwali go na cześć swojego pana Sulmierzycami.

Niebawem mieszkańców pierwszego grodu spotkała zasłużona kara. Wspomniany przez wiedźmę czart pojawił się zniemacka nad kasztelam i z towarzyszeniem ognistych piorunów zabrał całą osadę z wszystkimi jej mieszkańcami do piekieł i słuch po nich zaginął. A od tego czasu Sulmierzyce nie chciały mieć za pana nikogo poza polskim królem.

Opuszczamy Sulmierzyce lokalną drogą w kierunku Zdun.

ZDUNY (77 km)

Pierwsza wzmianka pochodzi z 1241 r., prawa miejskie od 1267 r. W czasie wojny trzydziestoletniej wskutek dużego napływu uchodźców religijnych założono w 1637 r. tzw. Zduny Niemieckie, a w 1647 r. trzecie miasto, Sieniu-towo. Dawny układ trzech miast jest czytelny w dzisiejszym układzie przestrzennym Zdun.

Pośrodku miasta Rynek z barokowym ratuszem (z 1684 r.) z podcieniami. W XVIII-wiecznym domu przy ul. Sienkiewicza urokliwa Izba Muzealna. W zachodniej części miasta barokowy kościół pw. św. Jana Chrzyciela z 1719 r. Przy ul. Łacnowo działa najstarsza w Polsce kafilarnia, gdzie produkuje się kafele tradycyjnymi metodami.

Opuszczamy Zduny lokalną drogą w kierunku Kobylina.

KOBYLIN (90 km)

Miasto w południowej części Wysoczyzny Kaliskiej. Pierwsza wzmianka w 1289 r., natomiast prawa miejskie pod nazwą Nowa Wenecja z 1303 r. W związku z napływem protestanckich uchodźców z Czech i Śląska założono dla nich w 1628 r. tzw. Nowe Miasto.

Na uwagę zasługuje późnogotycki kościół pw. św. Stanisława z I połowy XVI w., gruntownie odnowiony w latach 1757-1782, z wyposażeniem renesansowym i barokowym. Zespół klasztorny franciszkanów z kościołem pw. Narodzenia Pańskiego z XV i XVI w., przebudowany w XVIII w. z barokowym wyposażeniem. W zabudowaniach klasztornych Muzeum Ziemi Kobylińskiej.

Wyjeżdżamy z Kobylina na zachód drogą lokalną w kierunku Krobi. W połowie drogi mijamy Pępowo z okazałym zespołem pałacowym.

PĘPOWO (99 km)

Duża wieś nad Dąbroczną, prawym dopływem Orli. Pierwsza wzmianka z 1357 r. W północnej części wsi późnobarokowy zespół pałacowy Mycielskich z końca XVII w., przebudowany w XVIII w. Za pałacem rozległy park (20,0 ha), pierwotnie francuski, później uzupełniony o część krajobrazową z licznymi pomnikowymi okazami drzew. W pałacu siedziba Stadniny Koni, w zabudowaniach gospodarczych stajnia, ujeżdżalnia i powozownia z kolekcją powozów i uprzęży. W centrum wsi kościół pw. św. Jadwigi z II połowy XV w., później przebudowywany (w XVII i XIX w). W ołtarzu głównym obraz *Wniebowzięcie Matki Boskiej* z 1641 r.

Legenda o głazie św. Jadwigi

Dawno temu księżna Jadwiga, żona Henryka Brodatego, księcia śląskiego (późniejsza święta, kanonizowana w 1267 r.) postanowiła udać się z pieszą pielgrzymką ze Śląska do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie. Droga była daleka, ale niebiosy sprzyjały świątobliwej niewieście. Kiedy jej orszak dotarł w okolice dzisiejszego Pępowa, drogę zagrodziła pielgrzymom niewielka rzeczka, na środku której znajdował się wielki kamień. Księżna nie zastanawiając się, stąpnęła na głaz, drugą nogą dosięgła drugiego brzegu i już była po drugiej stronie rzeki. W jej ślady poszedł cały orszak i wkrótce pielgrzymi mogli

wędrować dalej. Kiedy do głazu podeszli miejscowi pastuszkowie, którzy z ukrycia przyglądali się przeprawie, dostrzegli na jego powierzchni zagłębienie, jakie pozostawiła stopa Jadwigi. Na pamiątkę tego zdarzenia we wsi wybudowano kościół pw. św. Jadwigi, a i głaz zachował się podobno do dnia dzisiejszego.

KROBIA (110 km)

Miasto na zachodniej krawędzi Wysoczyzny Kaliskiej. Centrum odrębnej kultury ludowej zwanej Biskupizną. Nazwa ta pochodzi od nadania w 1232 r. Krobi i okolicznych ziem biskupom poznańskim, w ręku których pozostały do 1798 r. Prawa miejskie potwierdzono w 1350 r. Najstarszym zabytkiem jest romański kościółek pw. św. Idziego z połowy XII w., obecnie kaplica cmentarna. Niedaleko rynku barokowy kościół pw. św. Mikołaja z połowy XVIII w.

Legenda o pustelniku z Krobi

Dawno temu w lesie nieopodal Krobi mieszkał w ubogiej chatce stary pustelnik. Tuż koło jego chaty rosła rozłóżysta grusza, której owoce stanowiły niemal całe jego żywienie. Latem świeże, zimą zaś suszone. Pewnej letniej nocy ktoś zakradł się do pustelni i strącił z drzewa prawie wszystkie owoce, a to oznaczało dla pustelnika głód w zimie. Kiedy nastała zima do pustelniczej chatki dotarł utrudzony wędrowiec. Przygarnął go pustelnik i podzielił się z nim całym swym niedostatkiem. Nazajutrz przy pożegnaniu tajemniczy gość powiedział:

- Mało kto podzieliłby się ze mną całym swoim niedostatkiem. Ty to uczyniłeś. Powiedz jakie masz życzenie, a to się spełni.

Po chwili namysłu pustelnik odparł:

- Mam pewną troskę, która mi spędza sen z powiek. Otóż latem chłopcy z sąsiedztwa strącają mi owoce z mojej gruszy - żywicielki. Chciałbym, aby każdy kto na nią wejdzie bez mojego pozwolenia nie mógł sam z niej zejść.

- Będzie jak zechcesz - odparł wędrowiec, który po tych słowach zniknął.

Nastała wiosna i drzewo obsypało się kwieciami, a latem stare gałęzie aż pochyliły się pod ciężarem owoców. Pewnej nocy pustelnik usłyszał chłopców zrywających owoce z drzewa. Wypowiedział cichutko zakłęcie i poszedł spać. Rankiem na drzewie nadal siedzieli przerażeni chłopcy, którym zupełnie odechciało się kradzieży cudzych owoców. Od tego czasu nikt już nie niepokoił pustelnika.

Mijały lata, aż w końcu zawitała do chatki śmierć. Pustelnik nie straciwszy rezonu, przywitał się grzecznie z gościem tymi słowy:

- Witaj Kostusiu. Widać i na mnie przyszła pora. Ale wiesz, zawsze lubiłem owoce z mojej gruszy, a zostało ich zaledwie kilka na samym wierzchołku. Zerwij proszę dla mnie tych kilka gruszek, abym przed śmiercią mógł się jeszcze ich smakiem nacieszyć.

- Cóż, ta drobna zwłoka i tak już nic nie zmienia. Niech będzie jak chcesz - powiedziała śmierć, wdrapując się na drzewo.

Na to tylko czekał sprytny pustelnik. Wypowiedział ci-chutko zaklęcie i uwięził kostuchę na drzewie. Nastął teraz szczęśliwy czas dla okolicznych mieszkańców, nikt bowiem nie chorował i nikt nie umierał. W końcu jednak starość zaczęła doskwierać pustelnikowi tak bardzo, że pozwolił śmierci zejść z drzewa. Ta jednak nie zabrała go ze sobą, tylko obrażona odeszła. Pustelnik zaś nie mając już sił na samotne życie opuścił swoją pustelnię i nikt go już więcej nie widział.

Kończymy wycieczkę wracając do Gostynia drogą nr 434.

Gostyń (122 km)

Pętla wągrowiecka

Pętłę wągrowiecką rozpoczynamy i kończymy w Skokach. Cała trasa ma długość ok. 130 km.

SKOKI (0,0 km)

Skoki – miasto na pograniczu Pojezierzy Chodzieskiego i Gnieźnieńskiego nad Jeziorem Skockim i rzeką Małą Welną. Prawa miejskie otrzymało w 1367 r. W XVI w. jeden z największych ośrodków reformacji w Polsce. Obecnie nad jeziorami wokół miasta działają liczne ośrodki wypoczynkowe.

W centrum szachulcowy kościół pw. Św. Mikołaja z 1737 r. z barokowym i rokokowym wyposażeniem. Jest jednym z kościołów leżących na Szlaku Kościołów Drewnianych Wokół Puszczy Zielonka. W północno-wschodniej części miasta eklektyczny dwór z ok. 1870 r. otoczony XIX-wiecznym parkiem.

Legenda o herbie miasta Skoki

Dawno temu w zamku otoczonym wodami rwącej rzeki mieszkał starosta z piękną córką. Wielu śmiałków stawalo w konkury do ręki starościanki, lecz ta nie mogła się zdecydować, którego rycerza wybrać za męża. Młodzieńcy znudzeni grymasami dziewczyny rezygnowali jeden po drugim, aż w końcu na placu boju zostało dwóch z nich: Biały i Czarny. Rycerz Biały pięknie się prezentował na białym rumaku w lśniącej zbroi. Ponadto był prawy i szlachetny, nigdy nie splamił rycerskiego honoru. Rycerz Czarny natomiast był niezwykle sprawny w boju, w walce na miecze i kopie nie miał sobie równych. Jednocześnie odznaczał się wyjątkowym okrucieństwem zarówno dla swoich poddanych jak i wrogów, a serce jego nie знаło litości. Aby zakończyć przedłużające się ponad miarę konkury starosta ogłosił, że który rycerz przeskoczy na swoim rumaku rzekę i dostanie się do zamku, ten otrzyma rękę jego córki.

Rycerz Czarny wyruszył pierwszy. Rozpędził konia, spał ostrogami, ale niestety na stromym brzegu rzeki koń się potknął i razem z jeźdźcem runął do rzeki. Teraz przyszła kolej na Rycerza Białego. Przed skokiem długo szeptał do ucha swemu rumakowi, a ten parskał jakby rozumiejąc o co chodzi. W końcu wziął rozbieg i jednym susem przeskoczył rzekę. W czasie skoku zgubił podkowę, a rycerz spinając konia ostrogą odłamał jej zakończenie w kształcie krzyżyka. Nie wpłynęło to jednak na wynik konkursu i Biały Rycerz poślubił piękną starościankę. Wkrótce wokół zamku wyrosła osada, którą na pamiątkę turnieju nazwano

Skokami, a z biegiem czasu w herbie miasta znalazła się podkowa z małym krzyżykiem. Na wzniesieniu, gdzie miał stać ów zamek, obecnie znajduje się poewangelicki kościół pw. św. Piotra i Pawła z 1855-1856 r.

Ze Skoków jedziemy drogą nr 196 w kierunku Wągrowca.

WĄGROWIEC (19,0 km)

Miasto na Pojezierzu Chodzieskim, jedno z głównych miast Pałuk. Pierwsza wzmianka o Wągrowcu jako mieście cysterskim, który przeniósł tu swoją siedzibę z pobliskiego Łekna na początku XV w. Miasto pozostawało własnością zakonu do 1796 r. Do dzisiaj zachował się pocysterski zespół klasztorny z kościołem pw. Wniebowzięcia NMP z drugiej połowy XVIII w. odbudowany po zniszczeniach wojennych. Nieco dalej w tzw. „Opatówce” ma swoją siedzibę Muzeum Regionalne. Przy ul. Klasztornej późnogoetycki kościół farny pw. św. Jakuba z XVI w. Wewnątrz cenne, głównie renesansowe wyposażenie, a w kaplicy bocznej zachowana polichromia z 1587 r. Przed kościołem pomnik z 1973 r. urodzonego w Wągrowcu, ks. Jakuba Wujka (1541-1597), autora przekładu Biblii na język polski.

Z odrestaurowanej wieży strażackiej przy ul. Powstańców Wielkopolskich można zobaczyć panoramę miasta, a nieco dalej, pomiędzy dwoma cmentarzami znajduje się rzadko występujące zjawisko skrzyżowania rzek Wełny i Nielby.

Z Wągrowca wyjeżdżamy drogą nr 192 w kierunku Chodzieży i przez Margonin drogą nr 190 do Szamocina i położonego 1,5 km na północ Atanazyna. W Atanazynie przy kamiennym krzyżu po lewej stronie drogi skręcamy w lewo. Przy skrzyżowaniu dróg, pod lasem stoi głaz „Zaczarowana karoca” otoczony metalowym płotkiem. Dojazd do głazu jest nieoznaczony.

ATANAZYN (50 km)

Niewielka wieś na przedmieściach Szamocina. Po opuszczeniu drogi głównej zobaczymy piękną panoramę doliny Noteci.

Legenda o zaczarowanej karocy

Pewnego razu znany krakowski czarnoksiężnik, Twardowski musiał się udać w interesach do Nakła nad Notecią. Czartowską mocą pod dom zajęła wytworna karoca

zaprzężona w szóstkę pięknych koni. Nie trudno zgadnąć, że były to biesy zamienione w rumaki, aż rwące się do biegu. Z początku pędzili tak, że aż wiatr końskie grzywy rozplatał, ale w końcu i zaczarowane rumaki zaczęły odczuwać zmęczenie. Karoca jechała coraz wolniej, noc zaczęła już blednąć, a zniecierpliwiony Twardowski coraz częściej wyglądał przez okno czy nie widać już Nakła. W tym czasie przez Bagna Noteckie można było przejechać jedynie drogą przez groblę koło Szamocina. I właśnie przy tej grobli niedaleko Atanazyna, na skraju wsi stał przydrożny krzyż. Ujrzawszy go, Twardowski przeżegnał się nie bacząc na to, że służy mocom piekielnym. W jednej chwili zagrzmiało, piękne rumaki zamieniły się w biesy, a piorun uderzając w karocę zamienił ją w wielki głaz, który stoi w Atanazynie do dnia dzisiejszego.

Wracamy do Margonina i dalej drogą nr 193 kierujemy się do Golańczy. Po drodze zatrzymajmy się w pięknym pałacu w Margońskiej Wsi.

MARGOŃSKA WIEŚ (62 km)

Położona przy szosie do Golańczy, a w niej zespół pałacowo-parkowy z XIX-wiecznym pałacem Skórzewskich. W kaplicy pałacowej w 1773 r. Józef Wybicki poślubił Kunegundę Drwęską. Jemu też poświęcono tutejszą Izbę Pamięci (w 1989 r.) oraz pamiątkowy głaz (w 1997 r.). Na uwagę zasługuje ok. 1,5 km aleja lipowa z pomnikowymi okazami drzew.

GOŁAŃCZ (75 km)

Miasto na Pojezierzu Chodzieskim. Prawa miejskie od 1399 r. Przy ul. Klasztornej pobernardyński kościół pw. NMP Anielskiej z przełomu XV i XVI w., przebudowany w końcu XVII w., z barokowym wyposażeniem. Nad jeziorem Smolary gotycki zamek Pałuków z XIV w., rozbudowany w XV w., a od końca XVIII w. w ruinie. Zachowała się tylko wieża mieszkalna i fragment murów obronnych z barokową bramą.

Legenda o starościance Hance

Kiedy w 1655 r. wielkopolską ziemię zalała fala szwedzkiego potopu niewielu możnych stawilo czoła najeźdźcy. Do tych nielicznych należeli mieszkańcy zamku w Golańczy. Oprócz żołnierzy za murami schronili się też starcy, kobiety i dzieci. Szwedzkie wojsko okrążyło zamek spo-

dziewając się łatwego łupu. Obrońcy początkowo mężnie stawili czoła wrogowi, kiedy jednak z dnia na dzień wyczerpywały się zapasy prochu i żywności, coraz częściej zwątpienie gościło w ich sercach. W końcu chcąc ratować tych najsłabszych kasztelan postanowił zamek poddać licząc na łaskawość najeźdźcy. Kazał tedy opuścić most zwodzony i wraz z córką wyszedł na spotkanie zdobywcom. Młody szwedzki dowódca ujrzawszy Hankę, gotów był spełnić każdy warunek, byle tylko starościanka została jego żoną. Obiecał, że jeżeli Hanka opuści zamek, on pozwoli również odejść wszystkim jego mieszkańcom, nie czyniąc nikomu krzywdy. Mając takie zapewnienie, dziewczyna wdrapała się na wieżę zamkową, skąd rzuciła się w wody jeziora. Nie chciała Szweda za męża, a swoją śmiercią uratowała od zagłady mieszkańców Gołańczy. Od tego czasu co roku 23 czerwca, w rocznicę śmierci dzielnej starościanki można na wodach jeziora zobaczyć jej ducha spacerującego po wodzie i zbierającego lilie wodne do panińskiego wianka.

Opuszczamy Gołańcz drogą nr 194 i dalej na skrzyżowaniu z drogą 241 skręcamy w prawo w kierunku Wągrowca. Po ok. 10 km skręcamy w lewo skąd lokalną drogą jedziemy w kierunku Łekna.

ŁEKNO (94 km)

Wieś nad Jeziorem Łekneńskim. Pierwsza wzmianka z 1136 r. Od XII w. znajdowało się tu opactwo cystersów, które na początku XV w. przeniesiono do Wągrowca. W latach 1370–1888 r. posiadało prawa miejskie. Nad jeziorem późnogotycki kościół pw. św. Piotra i Pawła z połowy XVI w. z późnogotyckim i barokowym wyposażeniem. Na miejscu dawnego opactwa zwanego obecnie Klasztorkiem od 1983 r. przez ponad 20 lat były prowadzone prace wykopaliskowe, w trakcie których odkryto wały wczesnopiastowskiego grodu, a w nim fundamenty przedromańskiego kościoła klasztorowego (rotundy).

Legenda o filarach w łekneńskim kościele

Kiedy rozpoczęto budowę kościoła parafialnego w Łeknie zatrudniono dwóch braci murarzy. Każdy z nich miał inny pomysł zbudowania filarów podtrzymujących kościelne sklepienie. Nie mogąc dojść do porozumienia zgodzili się, że każdy wzniesie filary według swojego projektu, a po zakończeniu budowy wierni rozstrzygną, które dzieło przypadło im bardziej do gustu. Zapłatę za skończone dzieło otrzyma tylko zwycięzca konkursu. Tak też

się stało, a decyzja wiernych zaskoczyła wszystkich. Pomimo kilkakrotnie powtarzanego głosowania wynik zawsze był remisowy. Tym sposobem żaden z braci nie otrzymał zapłaty. Kiedy się uważnie przyjrzymy filarom, stwierdzimy, że faktycznie nie ma wśród nich dwóch identycznych.

Miejscowa ludność powtarza i taką wersję legendy, że w jednym z filarów miało zostać zamurowane złoto, ale nikt już dzisiaj nie pamięta w którym, a bez rozbiórki filarów nie uda się tego stwierdzić.

Z Łekna drogą nr 251 udajemy się w kierunku Wągrowca, zatrzymując się po drodze w Tarnowie Pałuckim.

TARNOWO PAŁUCKIE (96 km)

Niewielka wieś nad jeziorem Rgielsko Zachodnie. Pierwsza wzmianka pochodzi z 1218 r. Przez wieki własność cystersów z Łekna, później z Wągrowca. Znajdujący się tutaj kościół jest uważany za jeden z dwóch najstarszych kościołów drewnianych w Polsce (ostatnio ustalono, że starsze są fragmenty kościoła w Kosieczynie koło Zbąszynia z 1345 r.). Drewno do jego budowy zostało pozyskane w 1373/1374 roku. Wnętrze świątyni zdobi bogata renesansowa polichromia.

Z Tarnowa Pałuckiego przez przedmieścia Wągrowca dojeżdżamy do drogi nr 190 a potem drogą nr 192 udajemy się w kierunku Gniezna. Na wzgórzu po lewej stronie drogi (ok. 2 km przed Łaziskami) znajduje się osobliwy grobowiec.

ŁAZISKA (103 km)

Grobowiec napoleońskiego rotmistrza, Franciszka Łakińskiego (1767-1845) ma niespotykany kształt kamiennej piramidy. Został on wybudowany jeszcze przed śmiercią i na życzenie rotmistrza. Wokół grobowca posadzono sosny, o których rotmistrz miał powiedzieć, że kiedy osiągną wysokość równą piramidzie, wtedy Polska odzyska niepodległość. Słowa jego sprawdziły się po I wojnie światowej. Nieopodal stoi równie osobliwa kolumna, pod którą rzekomo pochowano ulubionego konia rotmistrza.

Podążając tą samą drogą nr 192 przed Mieściskiem skręcamy w prawo w kierunku Budziejewka. Do głazu św. Wojciecha zaprowadzą nas drogowskazy.

BUDZIEJEWKO (112 km)

Nieopodal małego kościółka pw. św. Wojciecha z XIX w. znajduje się głaz o obwodzie 20,5 m, drugi co do wielkości w Wielkopolsce. Jest to najstarszy prawnie chroniony obiekt przyrodniczy w regionie. Stosowny zapis został sporządzony w 1840 r. na wniosek okolicznych chłopów, którzy już wtedy dostrzegli wyjątkowość miejscowego kamienia.

Legenda o kamieniu św. Wojciecha

Zanim św. Wojciech wyruszył w swoją ostatnią misję do pogańskich Prusów, nauczał nowej wiary również na wielkopolskiej ziemi. Aby lepiej go było słyhać i widać, stawał na jakimś wzniesieniu, czy kamieniu i stamtąd przemawiał do zgromadzonej ludności. Tak też było w okolicach Wągrowca. Stał na największym głazie w okolicy i nauczał. Wielu grzeszników nawrócił tam na nową wiarę. Kiedy zakończył swoją misję, wyruszył w dalszą drogę, a po jego odejście ludzie zauważyli w kamieniu dwa wgłębienia w kształcie ludzkich stóp.

Po śmierci świętego Wojciecha, postanowiono przetransportować kamień do Gniezna, gdzie złożono szczątki świętego. Kiedy nadeszła zima i mróz skuł ziemię lodem, wykonano ogromne sanie, zaprzężone w pięćdziesiąt par wołów, na które z wielkim mozołem załadowano kamień. Początkowo wszystko szło jak po maśle. Kiedy jednak orszak natrafił na grząski grunt, sanie z kamieniem zapadły się i już żadna siła nie była w stanie go ruszyć. Z nastaniem wiosny spod głazu wytrysnęło źródło, a kto przetarł oczy jego wodą – temu w cudowny sposób poprawiał się wzrok, a byli i tacy, którzy go odzyskali. Źródło straciło swoją moc, kiedy pewien niedowiarek przemysł oczy swojemu koniowi.

Podobno wielki głaz z każdym rokiem coraz bardziej zagłębia się w ziemi, a kiedy zniknie z jej powierzchni nastąpi koniec świata.

Tutaj kończy się nasza trasa szlakiem wielkopolskich legend północnej Wielkopolski.

Aby zamknąć pętlę wracamy lokalną drogą przez Budziejewo i Popowo Kościelne do drogi nr 196, którą docieramy do Skoków.

SKOKI (126 km)

Pętla poznańska

Wędrując szlakiem najpopularniejszych legend ulicami Poznania możemy prześledzić jego historię. Wędrówkę zaczynamy na Ostrowie Tumskim, wyspie w centrum miasta, w miejscu, gdzie zaczęła się historia Poznania i historia Polski.

Legenda o założeniu Poznania

Dawno, dawno temu, tam gdzie Warta toczyła swe wody mieszkało trzech braci: Lech, Czech i Rus. Wszyscy sprawni, waleczni i ciekawi świata. Pewnego razu postanowili, że rozjadą się w różnych kierunkach, aby poznać obce kraje. Wyznaczyli sobie też czas i miejsce spotkania po długim okresie rozłąki. Mijały lata. Każdy z nich założył nowe grody, stanął na czele walecznych drużyn. W końcu nadeszła oczekiwana pora spotkania, ale wraz z mijającym czasem zmieniła się okolica, powstały nowe grody i nowe trakty, sami zaś bracia posunęli się w latach. Wyznaczony wcześniej czas i miejsce spotkania nie były już tak oczywiste, jak to się wydawało przed laty.

Pewnego dnia Lech, który zamieszkiwał w niedalekim grodzie Gniezdno wyruszył na łowy, aby uzupełnić zapasy przed nadciągającą zimą. Wyprawa udała się znakomicie, wojowie wracali do swoich siedzib z wozami wyładowanymi zwierzyną. W pewnej chwili usłyszeli dźwięk rogu i parskanie koni. Zaniepokojeni chwycili za miecze, inni napięli cięciwy w każdej chwili gotowi do obrony. Po chwili ich oczom ukazała się drużyna nieznanego nikomu wojowników. Już mieli ruszyć do walki, kiedy księżę wykrzyknął radośnie - Poznaję! Poznaję! Bracia moi mili! Czech i Rus! Dla uczczenia tego radosnego spotkania postanowiono w tym miejscu założyć nowy gród i nazwać go Poznan od radosnego okrzyku Lecha - poznaję, poznaję!

W tym też miejscu w rozwidleniu dwóch rzek Warty i Cybiny w IX w. powstał gródek strażniczy, który później Mieszko I w X w. przekształcił w jeden z najpotężniejszych grodów powstającego państwa Polan. Pobudował tutaj palatium, przy którym jego żona Dobrawa (Dąbrówka) w 965 r. ufundowała kaplicę pw. Najświętszej Maryi Panny. Fundamenty tych budowli odkryli archeolodzy po roku 1999. Obecnie na tym miejscu stoi gotycki XV-wieczny kościół pw. NMP in summo (łac. na grodzie). Stał się on później wzorem, na którym opierali się architekci przy budowie innych wielkopolskich kościołów. Oglądając go z zewnątrz można dostrzec jedną z jego osobliwości -

kamień ze śladami czarcich pazurów. Znajduje się on na wysokości ok. 0,5 m nad ziemią od strony północno-wschodniej. Pochodzenie tych dziwnych śladów wyjaśnia legenda.

Legenda o kamieniu z czarcimi pazurami

Dawno temu, kiedy w Poznaniu na Ostrowie Tumskim wybudowano kościół pw. Najświętszej Maryi Panny, przychodziła tu okoliczna ludność wypraszać u Matki Boskiej różnorodne łaski.

Nie mogły tego zdzierzyć szatańskie moce. Zwołano więc w piekle naradę, w czasie której wyznaczono kilku biesów do zlikwidowania kłopotliwego kościółka. I tak ciemną nocą czartowskie osiłki przybyły na wyspę, aby wyrwać kościół razem z fundamentami i wrzucić go do przepływającej obok Warty. Jednak pomimo wyteżenia wszystkich sił nie udało się solidnej budowli ruszyć z miejsca. Kiedy zaczęło świtać, stało się jasne, że diabelskiego zadania nie uda się wykonać i biesy wróciły do piekieł jak niepyszne. Rankiem, kiedy pierwsi wierni przybyli na mszę św., zobaczyli dziwne ślady na jednym z kościelnych kamieni, a co gorliwsi doliczyli się tam dziesięciu wydrapanych śladów po diabelskich pazurach.

Zwiedzając Ostrów Tumski wchodzimy również do katedry, której początki sięgają 968 roku. Obecny kształt gotycki świątynia otrzymała w XIV-XVI w., barokowy zaś w XVIII w.

Tutaj zatrzymujemy się przy kaplicy Górków (Krzyża Świętego i Najświętszego Sakramentu). Po lewej stronie kaplicy znajduje się nagrobek Górków dłuta Hieronima Canavesiego z 1574 r. – jeden z najcenniejszych renesansowych nagrobków w Poznaniu. W XVIII-wiecznym ołtarzu po prawej stronie kaplicy wisi niewielki, gotycki krucyfiks, który początkowo znajdował się w Bramie Wrocławskiej. Przeniesiono go do katedry po wydarzeniach opisanych w jednym z poznańskich podań.

Podanie o krzyżu z Bramy Wrocławskiej

Pewnego razu w mieście popełniono morderstwo. Po bardzo szybkim i niechlujnym śledztwie oskarżono o nie chłopaka – jedynego syna ubogiej wdowy i skazano go na śmierć przez powieszenie. Szubienica stała za miastem, przy drodze prowadzącej do Wrocławia, tak że wszyscy skazańcy wychodzili z miasta przez Bramę Wrocławską i przed śmiercią mogli się jeszcze pomodlić przed figurą

Ukrzyżowanego, wiszącą w bramie. Tak też było i tym razem. Chłopak zatrzymał się przed krucyfiksem i w tym momencie dał się słyszeć głos przemawiający w obronie niewinnego skazańca. Wobec licznych świadków zdarzenia, przeprowadzono dodatkowe dochodzenie, które ujawniło właściwego złoczyńcę. Chłopaka uwolniono, a krzyż uznano za łaskami słynący i umieszczono w katedrze, gdzie znajduje się do dnia dzisiejszego.

Idąc dalej zatrzymujemy się przy Złotej Kaplicy, gdzie w sarkofagu złożono szczątki pierwszych polskich władców oraz w Kaplicy św. Stanisława, zwanej też Królewską z wielkim nagrobkiem króla Przemysła II i jego żony Rychezy (pochowanych prawdopodobnie w tej kaplicy).

Kończymy zwiedzanie Ostrowa Tumskiego i przez Chwaliszewo udajemy się na Stare Miasto, czyli teren lewobrzeżnego Poznania, lokowanego w 1253 roku przez księżąt Przemysła I i Bolesława Pobożnego.

Pośrodku Rynku Starego Miasta stoi ratusz, którego początki sięgają przełomu XII i XIII w. Przetrwał on do 1536 r., kiedy miasto zniszczył szalejący pożar. Ze zniszczeń odbudował go włoski architekt, Jan Baptysta Quadro. Z tego okresu pochodzi renesansowa fasada wraz z attyką oraz oryginalna dekoracja wnętrza w tzw. Wielkiej Sieni. Wtedy też zamontowano na wieży zegar i urządzenie błazeńskie z bodącymi się koziołkami. Po latach klęsk ratusz wyremontowano, wznosząc staraniem Komisji Dobrego Porządku nową, klasycystyczną wieżę w latach 1782-1784. W tej formie odbudowano ratusz po zniszczeniach II wojny światowej. Pomimo wyjątkowej urody poznańskiego ratusza, to nie jego architektura przyciąga tysiące turystów. Każdego dnia o godz. 12 w południe można zobaczyć na wieży jedyne na świecie trykające się koziołki, których obecność tłumaczy najbardziej znana wielkopolska legenda.

Legenda o poznańskich koziołkach

Kiedy po wielkim pożarze miasta udało się odbudować ratusz, na wieży którego zamontowano zegar, postanowiono to wydarzenie uczcić w szczególny sposób. Zaproszono wielu gości, wśród których miał się pojawić sam wojewoda z małżonką. Z wielu dań przygotowanych na tę okazję najważniejsza była pieczeń z udźca jelenia. Należało ją długo piec na ruszcie, a do tego odpowiedzialnego zadania wyznaczono małego kuchcika, Pietrka. Pietrek jednak nie mógł wysiedzieć przy pieczeniu, wiedząc, że na rynku

jest tyle atrakcji. W końcu nie wytrzymał i postanowił tylko na moment opuścić kuchnię, aby zobaczyć te wszystkie dziwy, o których wszyscy mu opowiadali. Nie trudno zgadnąć, że jego nieobecność przeciągnęła się ponad miarę, a jeleni spalił się na węgiel. Chcąc ratować własną skórę pobiegl Pietrek na pobliskie łąki, gdzie upatrzył sobie dwa pasące się koziołki. Porwał je i zaprowadził do ratuszowej kuchni, gdzie zamierzał przerobić je na kolejną pieczeń. Czując zbliżające się niebezpieczeństwo koziołki, wykorzystwały chwilę nieuwagi i uciekły schodami na górę, wprost na ratuszową wieżę. Tam wystraszone zaczęły się trykać rogami ku ucieście zgromadzonej gawieździ. To niespodziewane przedstawienie tak rozbawiło gości, przybyłych na uroczyste odsłonięcie nowego zegara, że darowano chłopcu jego winę, koziołkom darowano życie, a na pamiątkę tego zdarzenia zamówiono u mistrza Bartłomieja z Gubina mechanizm poruszający trykające się koziołki.

Widowisku z koziołkami towarzyszy hejnał grany każdego dnia z ratuszowej wieży na cztery strony świata. Jego melodia pozwala zaliczyć go do najstarszych polskich hejnałów, a okoliczności powstania tłumaczy kolejna legenda.

Legenda o królu kruków

Na ratuszowej wieży mieszkał strażnik, który dzień i noc strzegł miasta przed grożącym mu niebezpieczeństwem. Wypatrywał, czy nie wybuchł gdzieś pożar, albo czy nie zbliża się do miasta wroga armia. Razem ze strażnikiem mieszkał tam jego syn, Bolko. Był to chłopiec o gołęmbim sercu, kochający zwierzęta, którym od najmłodszych lat niósł pomoc. Potrafił wyleczyć psa z kulawą nogą i złamane skrzydło ptaka tak, że zawsze w jego małej izdebce mieszkał jakiś czworonożny podopieczny.

Pewnego dnia, kiedy razem z ojcem obserwował okolicę wprost pod jego nogi spadł ranny kruk. Był tak bardzo poraniony, że wydawało się, że nawet Bolko nie będzie mógł mu pomóc. Chłopiec zaopiekował się ptakiem, opatrzył jego rany, nakarmił, napoił i każdego dnia troskliwie się nim opiekował. Po wielu dniach starań ptak wyzdrowiał. Pewnej nocy chłopiec usłyszał na posłaniu kruka szelest, a kiedy się podniósł zobaczył karzełka w koronie i królewskim płaszczu. Karzełek przemówił do niego ludzkim głosem:

- Drogi Bolku, dziękuję ci za to, że uratowałeś mnie od niechybnej śmierci. Musisz wiedzieć, że ja nie jestem zwykłym ptakiem, ale królem kruków. W nagrodę zostawiam tobie tę oto srebrną trąbkę. Jeżeli kiedykolwiek znajdziesz

się w potrzebie, zagraj na niej, a ja wraz z moimi poddanymi przylecę ci na pomoc.

Po tych słowach z powrotem zamienił się w ptaka i odfrunął.

Mijały lata. Bolko zajął miejsce ojca i sam pilnował miasta. Pewnego dnia dostrzegł na horyzoncie zbliżające się wojska. Były tak liczne, że wydawało się, że nic nie zdoła ocalić Poznania. Wtedy Bolko przypomniał sobie obietnicę, jaką złożył mu przed laty król kruków. Chwyił maleńką trąbkę i zagrał prostą melodię, którą pamiętał z dzieciństwa. Po chwili nad miasto zaczęły nadlatywać ptaki w takiej ilości, że niebo wydawało się czarne, a szum skrzydeł zagłuszał wszystkie inne głosy. Ptaki rzuciły się na nadciągającą armię z taką siłą i zaciętością, że żołnierze zostali pokonani, a miasto uratowane. Od tego czasu strażnik na ratuszowej wieży wygrywa tę samą melodię, którą Bolko przywołał króla kruków i uratował miasto.

Spacerując po Starym Ryнку warto zwrócić uwagę na wąskie domki budnicze z charakterystycznymi, renesansowymi podcieniami. Nieopodal zobaczymy kamienny pręgierz z 1535 r., przy którym wykonywano łagodniejsze wyroki, tzw. kary na honorze. Pośrodku pierzei zachodniej Ryнку wznosi się Pałac Działyńskich. Został zbudowany w II połowie XVIII w. przez marszałka wielkiego litewskiego, Kazimierza Gurowskiego, by później w XIX w. przejść w ręce Działyńskich.

Opuszczamy Stary Rynek idąc wzdłuż Pałacu Działyńskich a potem ul. Franciszkańską na Wzgórze Przemysła, zwane niekiedy Wzgórzem Zamkowym.

Na Wzgórzcu, po lewej stronie mijamy klasztor franciszkanów z sanktuarium Matki Boskiej w Cudy Wielmożnej Pani Poznania, by w końcu osiągnąć szczyt, z którego Roztacza się widok na Stary Rynek. Turystów odwiedzających Poznań po raz pierwszy może niekiedy dziwić obecność takiego wzgórzca w wydawałoby się równinnym mieście. Wyjaśnia to kolejna poznańska legenda.

Legenda o Wzgórzcu Przemysła

Dawno temu, kiedy księżę Mieszko przyjął chrzest, w nowym grodzie szybko przybywało wyznawców nowej wiary. Nie podobało się to siłom piekielnym, które chciały znaleźć rozwiązanie palącego problemu. Na zwołanej naradzie postanowiono wyrwać górę z pobliskiego Gniezna, przynieść ją ciemną nocą nad Poznań i wrzucić do Warty, aby zatamowana rzeka wystąpiła z brzegów i zalała gród. Boruta, który dowodził całą akcją bardzo się starał, i kiedy

ekspedycja już nadleciała nad Poznań, skrzesał ognia, aby łatwiej można było wycelować w środek rzeki. Od skrzesa-
nego ognia zrobiło się jasno jak w dzień, zaczęły pisać
koguty, a na ten sygnał nawet najodważniejsze diabły wra-
cają do piekieł. Rzuciły więc ciężką górę gdzie popadło
i w popłochu uciekły. Góra spadła na drugi brzeg Warty,
w miejsce, gdzie leży do dnia dzisiejszego. Później wybu-
dowano na niej zamek królewski, ale to już zupełnie inna
historia....

Budowę zamku królewskiego rozpoczął w XIII w. Prze-
mysł II i od XIV w. był on siedzibą królów w czasie ich
pobytów w Poznaniu. Przebudowany w XVI w. za sprawą
starosty generalnego, Andrzeja Górki zyskał renesansowe
formy. Zniszczony w czasie wojny północnej, już nie
odzyskał dawnego blasku. W czasach swojej świetności był
świadkiem ważnych wydarzeń. Tutaj przy okazji koronacji
Przemysła II na króla Polski w 1295 roku narodziło się
godło polskie. Z ważniejszych wydarzeń warto przypo-
mnąć m.in. wesele Kazimierza Wielkiego z Adelajdą Heską
29 września 1341 r. i hołd krzyżacki złożony 29 maja 1493 r.
przez Hansa von Tieffena królowi Janowi Olbrachtowi.
Obecnie trwa odbudowa zamku królewskiego w formach
zbliżonych do jego renesansowej postaci.

Na zakończenie proponuję przejść jeszcze ul. Ludgardy
i Al. Marcinkowskiego do kościoła pw. św. Marcina, z któ-
rym jest związana jeszcze jedna poznańska legenda.
Początki istniejącej tu osady sięgają XIII wieku. Kościół
natomiast zbudowano w XIV-XVI w., a po zniszczeniach II
wojny światowej przebudowano w kształcie późnogoty-
czym w latach 1950-1954. Warto zwrócić uwagę na ostrołu-
kowy portal w fasadzie, a w jego tympanonie płaskorzeźbę
św. Marcina z 1953 r., dzieło Edwarda Haupta.

Legenda o rogalach świętomarcińskich

Wiekowa tradycja głosi, że św. Marcin wjeżdżając z woj-
skim rzymskim do francuskiego miasta, Amiens zobaczył
odzianego w lachmany żebraka. Zdjęty litością oddał mu
połowę swojego żołnierskiego płaszcza. (Obraz wielkopol-
skiego malarza, Krzysztofa Boguszewskiego z 1628 roku
przedstawiający tę scenę możemy obejrzeć w kaplicy św.
Marcina w katedrze poznańskiej). Każdego roku przed
odpustem przypominał wiernym tę historię proboszcz po-
znańskiej parafii św. Marcina. W 1891 r. usłyszał ją Walenty
- jeden z poznańskich piekarzy i postanowił zrobić coś
równie dobrego dla ubogich mieszkańców miasta. Pewnej
nocy usłyszał na swoim podwórku stukot końskich kopyt,
a kiedy wyjrzał zobaczył jeźdźca w starodawnej zbroi na

siwym koniu, a na śniegu odcisnięte ślady podkowy. To był pomysł! Z całego zapasu mąki zaczął ciasto, zrobił nadzienie z białego maku, bakalii i śmietany, a następnie uformował ciasteczka w kształcie końskiej podkowy. Wszystkie wypieki rozdał biednym mieszkańcom Poznania, którzy przybyli na uroczystości odpustowe. Ponieważ niektórzy w kształcie ciastek dopatrywali się kształtu rogów, nazwano je rogalami, a od tego czasu każdego roku Walenty wypiekał na odpust świętomarciński niezliczone ilości rogali, aż stało się to tradycją. Po jego śmierci znaleźli się naśladowcy, dzięki którym tradycja wypieku rogali świętomarcińskich przetrwała w Poznaniu aż do dzisiaj.

Rogale świętomarcińskie zostały wpisane na unijną listę produktów regionalnych i prawo do ich wypieku posiadają jedynie wybrane piekarnie. A poznaniacy tak się rozmiłowali w ich wyjątkowym smaku, że w okolicach 11 listopada (imieniny św. Marcina) zjadają ich ok. 300 ton. Warto wybrać się do Poznania w tym czasie, aby także móc uczestniczyć w uroczystych obchodach imienin ulicy Święty Marcin. Integralną częścią imprezy jest barwny korowód towarzyszący św. Marcinowi w drodze z kościoła parafialnego do Zamku Cesarskiego, gdzie do późnych godzin wieczornych odbywają się koncerty i zabawy oraz kiermasz, gdzie można kupić tradycyjne rogale.

W tym miejscu kończymy naszą wędrówkę szlakiem poznańskich legend. Trzeba mieć świadomość, że przedstawione tutaj historie nie wyczerpują nawet w części bogactwa poznańskich podań i legend, jednak ze względu na szczupłość niniejszej publikacji byłam zmuszona do wybrania zaledwie kilku z nich. Pozostaje mi mieć nadzieję, że czytelnicy zachęteni moim wyborem, sięgną po liczne, bardziej szczegółowe opracowania.

Tekst: Aleksandra Warczyńska
Zdjęcia: Aleksandra Warczyńska
Projekt graficzny serii: J.B. Łojan
Wydawnictwo WBPICAK Poznań 2010